

Natalia Szeligowska

Uniwersytet Łódzki

Wszystko jest dla ludzi. Młodzi widzowie w Polsce w okresie transformacji systemowej i ich pierwsze doświadczenia z kulturą audiowizualną

Niniejszy tekst jest efektem przeprowadzonych przeze mnie w czerwcu 2015 roku badań jakościowych na grupie ośmiu respondentów, których wczesny wiek szkolny przypadł na lata dziewięćdziesiąte. Analiza uzyskanego materiału (wywiadów metodą historii mówionej) dokonana na podstawie transkrypcji pozwoliła na częściowe uchwycenie sylwetki młodego widza w Polsce w okresie transformacji systemowej. Warunkiem wstępnym uczestnictwa w badaniu był odpowiedni wiek uczestników, dlatego respondentami są mężczyźni w wieku od 27 do 33 roku życia.

Badany	A	B	C	D	E	F	G	H
Rocznik	1989	1989	1988	1988	1987	1985	1984	1983

Wśród badanych znalazły się zarówno osoby, które dorastały na wsiach, jak i te, które dorastały w dużych miastach (Łódź, Trójmiasto). Zadawane im pytania miały charakter ogólny i – w zależności od tego, jaki był przebieg wywiadu – ulegały odpowiedniej modyfikacji. Pytani o swoje uczestnictwo w kulturze audiowizualnej w latach dziewięćdziesiątych mężczyźni opowiadali między innymi o swoich pierwszych doświadczeniach z telewizją, kasetami VHS i kinem.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że w planach mam przeprowadzenie analogicznego badania na próbie złożonej z kobiet, co pozwoli na uzyskanie pełniejszego obrazu tego, jak wyglądało uczestnictwo młodych widzów w kulturze audiowizualnej lat dziewięćdziesiątych.

Programy telewizyjne

Zapytani o swoje ulubione serie i programy telewizyjne z dzieciństwa respondenci najczęściej wymieniali serial animowany *Batman* (wspomina o nim czterech z ośmiu badanych) i nadawany wówczas na stacji RTL 7 *Dragon Ball* (4/8). Dużą popularnością cieszyła się także polsatowska *Czarodziejka z Księżycy* (3/8). Innymi chętnie przywoływanymi przez mężczyzn serialami animowanymi były: *X-man*, *Spiderman*, *Kacze opowieści*, *Chip i Dale Brygada RR*, blok programowy *Walt Disney przedstawia* w TVP1 oraz serie kojarzone przez nich ze stacją Cartoon Network (*Space Ghost*, *Captain Caveman*, *Scooby-Doo*, *Kocia ferajna*, *Johnny Bravo*) i Polonią 1 (*Yattaman*). Z seriali aktorskich najczęściej przywoływano *Herkulesa* z Kevinem Sorbo, *Nowe przygody Supermana* z Deanem Cainem oraz wzorowany na japońskich serialach Super Sentai *Power Rangers* (3/8). Dwóch na ośmiu respondentów wspomniało o *McGyverze*, *Drużynie A*, *Z Archiwum X* i *Twin Peaks*, a w wypowiedziach pojedynczych badanych padły tytuły takie jak *Doktor Quinn* czy *Kroniki młodego Indiany Jonesa*. Warto zauważyć, że żaden z respondentów nie wspomina szczególnie polskich animacji i seriali (za wyjątkiem *Przygód Misia Colargola* i serialu *Wow*). Zdaniem jednego z badanych (H) brakowało w nich tak zwanego ducha przygody i czynnika fantastycznego, zdaniem innego (G) – „walki z prawdziwym złem”.

G: [o stacji Tele-24] [...] tam leciały najfajniejsze rzeczy. Nie takie zgrzebne bójki, nie takie rzeczy dla dzieci, tylko dla takich dorosłych dzieci, prawdziwych, wiesz, twardzieli, którzy lubią *Czarodziejkę z Księżycy*. To nie były kreskówki o jakimś psie, o Reksiu, którego, wiesz... jak go szanować? *Zaczarowany ołówek*? Nie no, *Zaczarowany ołówek*, wiadomo, był niezły, ale nie walczył z czymś autentycznym, z takim wiesz – wielkim złem! Z takim wielkim złem walczyła właśnie *Czarodziejka z Księżycy*.

H: Przygoda, kryminał, fantasy! Jakies takie rzeczy, których w polskich bajkach jakoś nie uwzględniano. Jak tak sobie przypominam, najbardziej epicką polską bajką był *Miś Colargol*, bo on faktycznie – w kosmos leciał, na Dzikim Zachodzie był. Wszystko to miało taki swój urok, no... mniej rozmachu, ale urok miało. Generalnie ja zawsze wołałem takie historie, w których się dużo dzieje, postacie dokądś podróżują.

Z polskich produkcji telewizyjnych wymienione zostały także programy dla dzieci: *Tik-Tak*, *Ciuchcia* i *Teleranek* (respondenci mówili o nich bez większego entuzjazmu) oraz programy rozrywkowe: *Dziennik Telewizyjny* Jacka Federowicza i *Śmiechu warte*, które, jak podkreślali badani, oglądano w ich domach, ponieważ wówczas wydawały się niezwykle zabawne. Trzech spośród respondentów przyznało, że próbowało obejrzeć któryś z tych programów jeszcze raz po latach, jednak eksperymenty te skończyły się wielkim zawodem, gdyż – jak mówi jeden z nich (H) o *Dzienniku Telewizyjnym* – „tego się nie da oglądać”.

Co ciekawe, ponad połowa badanych w swoich wypowiedziach przywoływała konkretne godziny emisji ulubionych programów, chociaż tylko jeden z respon-

dentów (H) zdecydował się przed wywiadem sięgnąć po udostępnione do wglądu materiały stymulacyjne (losowo wybrane ramówki wszystkich ówczesnych stacji telewizyjnych z lat 1990-1999) i nawet on nie poświęcił im zbyt wiele uwagi (większość z badanych odrzuciła ową możliwość, twierdząc, że wystarczająco dobrze wszystko pamięta). Dotyczy to przede wszystkim dwóch seriali rysunkowych – *Batmana* i *Spider-Mana*. Godziny emisji tej drugiej serii szczególnie zapadły w pamięć jednemu z badanych (E), który przywołał nawet swoje wspomnienia związane z decyzją TVP o zmianie godziny emisji tego serialu.

E: Biegłem ze szkoły do domu, bo leciał *Spider-Man: The Animated Series*, to chyba było na TVP o godzinie 15.00. Akurat sprawa była o tyle fajna, że w podstawówce szkoła była pół kilometra od domu w wiosce, więc to był krótki spacer. No ale kiedy tam się zajęcia kończyły, powiedzmy za piętnaście trzecia, to trzeba było troszeczkę tej prędkości nabrać, żeby zdążyć. Później, kiedy serial przenieśli na godzinę 10.00, to chyba miało związek z tym, że w innych szkołach, w większych miastach, zajęcia były takie jakby na dyżury, jakby to powiedzieć... na zmiany, to po prostu oglądalność sławniejsza była rano. Albo też ktoś w Telewizji Polskiej po prostu podjął bardzo kretynską decyzję i zarządził ten serial, co nie byłoby pierwszym takim przypadkiem w historii tej telewizji, no ale z 15.00 przeszedł na 10.00 i niestety trzeba było wagarować, żeby go oglądać, a... a to były jeszcze czasy, kiedy nie można było sobie spokojnie ściągnąć z Internetu, nie mieliśmy też nagrywania w odtwarzaczu. Był sam odtwarzacz VHS-ów bez możliwości nagrywania, więc bardzo ucierpiałem z tego powodu.

Jeden z badanych (F) przy okazji wspomnienia serialu *Twin Peaks* przywołał także dokładną godzinę jego emisji, czyli 21.00.

F: Hm, takim rykoszetem wtedy też docierał, oczywiście to było nieco później, oglądany po godzinie 21.00 razem z mamą *Twin Peaks*. Tak naprawdę zdałem sobie niedawno sprawę, że *Twin Peaks* znałem już bardzo dobrze po tym właśnie pierwszym seansie w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych i to też jeszcze, według mnie, jakoś wpłynęło na moją psychę. Bardzo mocno odcisnęło swoje piętno.

Wypożyczalnie kaset wideo

Bardzo dużym podobieństwem cechują się wspomnienia wszystkich badanych (niezależnie od tego, czy dorastali oni w dużym mieście, czy na wsi) dotyczące wypożyczalni kaset wideo. Część z nich pamięta dokładnie, kiedy i z kim chodzili wypożyczać filmy, i przywołuje związane z tym wspomnienia. „Tam jeździliśmy co niedziela” – opisuje na przykład jeden z mężczyzn (B) swoje wypadki do wypożyczalni z ojcem. Wszyscy badani zdają się zwracać szczególną uwagę na możliwość interakcji, jaką zapewniały wycieczki do wypożyczalni kaset wideo, które nierzadko angażowały całe rodziny. W wielu przywoływanych przez responden-

tów wspomnieniach to kasety VHS były tematem rozmów, a nawet powodem spotkań z rodziną i znajomymi.

B: Moi rodzice zawsze namawiali mnie bardzo do oglądania filmów. Eee, jak mój tata wychodził do wypożyczalni, dla mnie specjalnie, po jakiegoś filmu, to ja pamiętam takie, takie wspomnienie jak... właśnie on wychodził i mojej mamie się przypomniało, żeby mi coś wypożyczyć. Właśnie wpadła na jakiś pomysł, żeby mi wypożyczyć jakiś film i wychyliła się z okna, i, haha, wiesz, jak to było w latach dziewięćdziesiątych – matka, która wychyla się z okna i wrzeszczy coś tam na podwórko, nie? To była dokładnie ta scena, tylko krzyknęła mu wtedy „Wypożycz mu *Beetlejuice'a*!”

C: Miałem wypożyczalnię kaset pod nosem, więc w piątek brałem kilka sztuk, żeby trzymać je cały weekend. Pamiętam ścianę z filmami ninja, te urocze, białe pudła zastępcze i nakaz przewijania. Najczęściej brałem *Akademii Policyjną*, *Wojownicze Żółwie Ninja*, *Karate Kida*, *Trzech małolatów ninja* i *Transformers: The Movie*.

E: Z wypożyczalni pamiętam, że wróciłem kiedyś z kilkoma filmami z Godzillą. Trochę nie byłem świadomy, co to jest. Była kreskówka *Hanny-Barbery* o Godzilli strasznie wypaczająca ten koncept... Ona leciała w sobotnim paśmie rano, no to zobaczyłem, że jest Godzilla, i skojarzyłem z tym. Tata był trochę bardziej świadomy, co to jest, i był przekonany, że mnie to zawiedzie. Natomiast kiedy zobaczyłem, że jest to coś zupełnie innego niż to gówno, co leci w telewizji, to byłem jeszcze bardziej uradowany, że tam jest jakiś wielki potwór, który zije ogniem. A nawet nie ogniem, tylko tymi... promieniami radioaktywnymi. I demuluje miasto!

Jeden z respondentów (G) szczególnie podkreślał, że pracownicy wypożyczalni pełnili w tamtych czasach funkcję „przewodników” po świecie kaset wideo, których zadaniem było informować klientów o tym, co warto zobaczyć.

G: No więc z latami dziewięćdziesiątymi to, co mi się najbardziej kojarzy, to są kasety wideo i to, że spędzaliśmy z bratem długie dni, oglądając filmy na kasetach wideo, i tam rzeczywiście często pożyczaliśmy te filmy i nie było wiadomo, na co się trafi. To było tak, że brałeś to po okładkach, tego było takie multum, można było sobie w wypożyczalni kaset wybierać, no i oglądaliśmy tego mnóstwo, bardzo się cieszyłem. Filmy takie, jak [podeksycytowanym głosem – dop. aut.] *Krótkie spięcie*, filmy takie, jak ten, którego tytułu nie pamiętam, o mordercy, który się przenosił przez prąd i opętywał miksery i różne urządzenia domowe¹. Mnóstwo rzeczy, których po prostu nie pamiętasz, a jakoś do Ciebie wracają. Jakby estetyka kaset wideo to jest jedna rzecz... [...]. Pan z wypożyczalni kaset wideo był dla mnie rzeczywiście takim trochę przewodnikiem. Można go było zawsze dopytać

¹ Film, o którym wspomina badany, to najprawdopodobniej *Elektroniczna zjawia* (*Ghost in the Machine*) Rachela Talalaya z 1993 roku.

i jakby, jakby dowiedzieć się, co by polecił, co jest nowego. Ja zawsze chodziłem do... miałem taką osiedlową wypożyczalnię kaset wideo, była przy jakimś takim domu, eee, przy jakiejś takiej świetlicy dla dzieci, takiej osiedlowej. Potem była jeszcze jedna przy szkole. Rosły te wypożyczalnie jak na drożdżach. I tam rozmowa z gościem od VHS-ów, pamiętam, że zawsze była taka, że można się było wszystkiego dowiedzieć – a co jest nowego, a kiedy będą nowe filmy, że taki film będzie. I on to wszystko wiedział. I to nie było tak, że jakoś z gazet się dowiadywałem, tylko właśnie ja nie czytałem żadnej prasy, jeśli chodzi o filmy – ja się dowiadywałem właśnie od pana od kaset wideo.

Jak twierdzi jeden z respondentów (E), lata 1990-1995 były złotym okresem wypożyczalni nawet na mazurskich wsiach. Inny badany (C), który – choć, jak sam stwierdził, mieszkał na tak zwanym „wygwizdowie” – to wypożyczalnię kaset wideo miał „pod nosem”. Reakcja badanych na pytanie o wypożyczalnię była zdecydowanie najbardziej entuzjastyczna. Z wielką przyjemnością opisywali oni, jak to „regularnie wynosili stamtąd tony VHS-ów”, i wspominali swoje najlepsze filmowe odkrycia związane ze spacerem wzdłuż zapelnionych filmami półek i wybieraniem filmów „po okładkach”.

Odtwarzacze i kasety wideo

Wspomnienia części z respondentów związane z ich wizytami w wypożyczalniach kaset wideo muszą jednak dotyczyć przede wszystkim drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych, gdyż większość z nich podkreślała, że stosunkowo późno nabyto w ich rodzinie odtwarzacz kaset VHS, a jeden z badanych (B) poza lokalną, osiedlową wypożyczalnią wylicza wypożyczalnię Beverly Hills Video w Łodzi, która została otwarta dopiero w 1997 roku. Badani – mówiąc o pochodzeniu swoich domowych magnetowidów – często podkreślają, że sprzęt tego typu był wówczas bardzo drogi.

B: Pamiętam, że mój ojciec dobrze jeszcze wtedy zarabiał, więc kupił taki super telewizor Sony, i stać nas było na super magnetowid, więc bez przerwy, wiesz, oglądaliśmy.

G: Pamiętam pierwsze doświadczenie z VHS-ami. Było takie, że mama przywiozła wideo z Japonii, bo była na stypendium w Japonii, i kiedy mieliśmy to wideo w domu, mieliśmy dość mało kaset, które mogliśmy oglądać, i ruszył taki długi obieg, żeśmy się wymieniali tymi kasetami ze sobą, kiedy nie było jeszcze takiej sieci wypożyczalni. Bo ja dosyć wcześnie miałem wideo i na przykład ojciec z pracy przynosił jakieś takie pirackie VHS-y zgrane od kogoś. Nie wiadomo, skąd to przyszło.

H: Mój pierwszy VHS wiąże się z głupią historią. Miałem dość późno [magnetowid – dop. aut.], w 1996 roku, wcześniej moi koledzy mieli i był VHS na świetlicy w szkole, i tam obejrzałem jeszcze raz *Gwiezdne wojny*,

eee, i, i, i *Akademię Policijną*. [...] W 1996, ponieważ ja byłem wtedy już mega fanem kina, a wiąże się to z... Zmarł mój dziadek i dostałem w spadku po nim ten VHS. Dostałem urządzenia, na które nas nie było stać. A dziadek mieszkał długi już czas w Szwecji u siostry mojej mamy. Kiedy zmarł, po prostu stwierdzili, że całość tego sprzętu, tego ekwipunku, który posiadał u siebie w mieszkaniu, przywiozą nam. Dzień, w którym przyjechał samochód, w którym na przyczepie był nowy telewizor – znaczy nowy, dla nas nowy, stary jakiś tam – dwudziestocalowy Panasonic, wow! [...] No więc, Panasonic, VHS, jeszcze ciocia mi zgrała kasety z bajkami Disneya po szwedzku, wieża do słuchania... No, po prostu, pamiętam, że to był jeden z najszczęśliwszych dni w moim życiu.

O różnych osobliwościach związanych ze zdobywaniem kaset VHS respondenci opowiadali z równie wielkim entuzjazmem jak o swoich pierwszych wycieczkach do wypożyczalni. W tym przypadku doświadczeń było tyle, ilu respondentów. Część z nich do tej pory nie potrafi dokładnie odpowiedzieć na pytanie, skąd właściwie w ich domach brały się kasety wideo z filmami (G: „Nie wiadomo, skąd to przyszło”). Wielu badanych wspomina VHS-y „pożyczone od kuzynki” lub wujków z olbrzymią kolekcją kaset. Respondent, którego wypowiedź cytuję powyżej (H), mówi o cioci, która „zgrała mu kasety z bajkami”. Pozwala to twierdzić, że kasety VHS pomagały w utrzymywaniu kontaktów z krewnymi.

A: Z ojcem oglądałem jako dzieciak mnóstwo horrorów, często na jakichś niemieckich kanałach z satelity czy na VHS-ie jakimś, który udało mu się przynieść... Mieliśmy wtedy jeszcze wcześniej jeden magnetowid, na który on przynosił VHS-y – nie wiem, czy nagrywane, czy wypożyczone jakieś, czy coś mi przegrywał, czy coś. W każdym razie oglądałem z nim dużo horrorów i science fiction. Eee, a mój wujek miał właśnie ogromną kolekcję VHS-ów. Ogólnie z polskimi filmami, ale nie tylko. No właśnie między innymi dzięki mojemu wujkowi poznałem *Zabójczą broń* i właśnie taką sensację amerykańską. Choć nie powiem, że on mnie jakoś tym zaraził, ale ten, na pewno był, no, po angielsku się mówi, wiesz, *enabler*, takim „umożliwicielem” tego, że mogłem zakochać się w takich, eee, w takich filmach.

B: Mieliśmy, mieliśmy w pizdę tych, tych kaset, bo ojciec je też nałogowo kupował. Tak, tak, za gruby hajs. *Speed: Niebezpieczna prędkość*, wiesz, szklane pułapki i zabójcze bronie. To wszystko, wszystko było na gablocie, wiesz, w salonie. Było mnóstwo tych kaset.

F: Mój tata przez jakiś czas był mechanikiem samochodowym i, wiesz, pracował też wieczorami na naszej stacji benzynowej. Oj, ta stacja benzynowa po pewnym czasie – ale to chyba był już taki schyłek jednak – stała się też wypożyczalnią kaset VHS i pamiętam, że do dzisiaj zostały mi stamtąd kasety, których nie pozwoliłem obciąć, kiedy interes jednak był zamykany... To była właśnie kasetka *Masters of the Universe*, czyli z filmem, który był jednak produktem lat osiemdziesiątych, ale była też kasetka, która, hm, na

którą każdy się rzucał, myśląc, że to już *Mortal Kombat*, czyli film, który był niedawno całkiem w kinie i pojawił się na VHS-ie. Tak naprawdę to była tylko taka 75-minutowa animacja, która wprowadzała właśnie do wątków filmu *Mortal Kombat*, a na okładce byli filmowi bohaterowie, i to było takie, takie, no...

H: Pamiętam *Piękną i Bestię* po szwedzku, uczyłem się na pamięć piosenek, nic nie rozumiałem. To znaczy te historie były tak prosto opowiedziane, że to było jasne. Jeszcze piracka kopia, ten obraz mi się tam rozjeżdżał...

Filmy

Jeśli chodzi o konkretne tytuły, wyliczano filmy takie jak: *Gwiezdne wojny*, *Indiana Jones*, *Park Jurajski*, *Waleczne serce*, *Niekończąca się opowieść*, *Speed: Niebezpieczna prędkość*, *Zabójcza broń*, *Powrót do przyszłości*, *Robocop*, *Akademia Policyjna*, *Gremliny 2*, *Interkosmos*, *Ace Ventura: Psi detektyw*, *Superman*, *Batman*, *Terminator 2* czy *Predator*. Często z ust respondentów padały określenia w stylu „typowe sensacyjniaki” czy „szklane pułapki i zabójcze bronie”. Warto zauważyć, że tylko jeden z badanych (E) uważał je za określenia pejoratywne i z takim zamiarem też ich używał. Choć większość respondentów zauważała po latach, że ich ulubione filmy często były po prostu „kiepskie”, to jednak nie oceniała ich zbyt surowo. Kilku z nich podkreśla, że filmy te oglądało się wówczas po kilka, kilkanaście razy, tak, że potem znało się je „na pamięć”. Wszystko to sprowadza się do prostego wyrażenia użytego przez jednego z respondentów (C): „wszystko jest dla ludzi”. Uwagę zwraca również to, że w wyliczance ulubionych filmowych tytułów z dzieciństwa wymienianych przez mężczyzn pojawia się wiele filmów nakręconych z myślą o starszych widzach. Dwóch badanych (C, F) szczególnie zapamiętało sytuacje, w których pozwolono im na obejrzenie filmów, których prawdopodobnie (ze względu na wiek) nie powinni byli oglądać.

C: Byłem jedynakiem, którego wychowywała samotnie mama, więc miałem fory i żadnej walki [o pilota] nie było, bo najczęściej oglądaliśmy podobne rzeczy. Powinno mi się zabraniać pewnych rzeczy, bo miałem traumę pół życia z powodu tego, że mama zostawiła mnie z *Laleczką Chucky*, mówiąc, że to tylko film. Miałem pełne gacie. Pamiętam, że nałogowo oglądaliśmy serial *Życie jak sen*, przez który pokochałem klasyczne kino, i jakieś latynoskie telenowele – *Maria Celeste*, *Luz Clarita*. Wszystko jest dla ludzi.

E: Tam, w tych pierwszych latach, kiedy jeszcze nie weszła nowa ustawa², to nie było w żaden sposób regulowane, każdy mógł tym handlować, nieważne, czy to miał te VHS-y legalnie, czy były tam przegrywane dziesiąty raz z niemieckiej kopii. Tego było mnóstwo. To się odbijało też na jakości tych filmów. Na szczęście miałem rodzinę, w której byli w miarę świadomi tego, co warto obejrzeć, a co nie, więc nie musiałem oglądać jakichś gów-

² Ustawa z dnia 4 lutego 1994 roku o prawach autorskich i prawach pokrewnych.

nianych filmów karate ani sensacyjniaków... Raczej miałem dobrze wyselekcjonowane te filmy.

F: Pamiętam taką sytuację, kiedy oglądałem już któryś raz, to były też lata 90., któryś raz oglądałem już *Zabójczą broń 2* i pamiętam, że kiedy wychodziłem siku na pewnej bardzo całkiem mocnej scenie erotycznej, kiedy tam Mel Gibson chowa się z taką holenderską księgową, taką dobrą dziewczyną, ale to była bardzo fajna scena, w tym domku nad wodą, no i pamiętam, że wychodząc stamtąd, wracałem, no i moja mama wiedziała dokładnie, że znam tę scenę na pamięć, bo tak dokładnie wiem, w którym momencie wyjść, i śmiała się ze mnie, mówiąc, ile razy już widziałem tę scenę, i to było, to było takie pierwsze uczucie... ale pamiętam chyba jeszcze właśnie oglądanie *Hellraisera*, ale to jest bardzo, bardzo wczesne doświadczenie, koniec lat 80., początek lat 90., kiedy siedziałem właśnie pod kołdrą, no i rodzice wraz z wujostwem, chyba lekko podpici, bo była jakaś impreza domowa, oglądali na VHS właśnie tego *Hellraisera*, no i po prostu wydali mi się wtedy tacy strasznie głupi, moi rodzice, wiesz, że pozwalają mi na coś takiego i jeszcze śmieją się, wiesz, z powodu mojej reakcji, że tak się bałem, oglądając te sceny.

Pierwsze doświadczenia kinowe

O ile wcześniej nie dało się wyszczególnić drastycznych różnic w relacjach respondentów wynikających z ich pochodzenia, to przy okazji pytania o pierwsze doświadczenia kinowe można było dokonać wyraźnego podziału na tych, którzy dorastali w miastach, i na tych, którzy dorastali na wsiach. Ci drudzy nie mieli możliwości zbyt często uczestniczyć w seansach kinowych, ze względu na niedogodności geograficzne. W końcu mowa o małych chłopcach, którzy nie mogli sami wybrać się do kina oddalonego o sto czy więcej kilometrów i byli w tej kwestii całkowicie zależni od swoich rodziców, którzy często woleli zostać w domu i obejrzeć film na wideo.

C: [o swoim pierwszym doświadczeniu kinowym – dop. aut.] *Batman i Robin* niedługo po premierze, wyświetlany na szmacie w szkolnej świetlicy. Byłem zaczarowany. Dzisiaj ludzie się z tego śmieją, ale w odpowiednim wieku łyżwy ukryte w butach i bat-karta kredytowa są najlepszymi rzeczami, jakie można pokazać na ekranie. [...] Do kina zacząłem chodzić późno i to na jakieś *Ogniem i mieczem* czy *Quo vadis*, bo mieszkałem w wygwizdowie.

Na szczególną uwagę zasługuje wypowiedź jednego z respondentów (F) na temat kina, w którym to w 1994 roku miał on okazję po raz pierwszy uczestniczyć w seansie filmowym, oglądając *Flintstonów* lub *Króla Lwa* (respondent nie potrafił rozsądzić, który z tych dwóch filmów obejrzał jako pierwszy).

F: Hm, a więc to będzie albo *Król Lew*, albo *Flintstonowie*. Oba te filmy oglądane były w kinie, w kinie w Krasnobrodzie, i oba te seanse kojarzą mi

się z jednym, że po prostu tak bardzo, bardzo chciałem, żeby tam był taki lektor telewizyjny, bo te filmy były skierowane dla dzieci, a lektorem w tym filmie był koleś, który czytał dialogi przez mikrofon i siedział gdzieś tam za naszymi plecami... i to było, to było mega straszne, bo ten sprzęt był takiej średniej jakości i on nie był za dobrym lektorem. [...] Jakimś wielkim fanem kina się nie stałem, a to może dlatego, że dobre kino, najbliższe, to było, wiesz, prawie 100 kilometrów ode mnie.

Inny badany (E) zauważa, że „rytm kina” w latach 90. był inny niż dzisiaj, mając na myśli to, że filmy, które na VHS-ie często można było zobaczyć dopiero rok po premierze, w kinach były wyświetlane dłużej niż ma to miejsce obecnie.

E: Seans, który szczególnie przeżyłem, to *Jurassic Park*, to chyba też był 1993 rok, a może 1994, nie pamiętam. Film z 1993, natomiast mogłem obejrzeć w 1994, bo wtedy filmy były troszeczkę dłużej w kinach emitowane. Hm, też ten rytm kina inaczej wyglądał, bo po pół roku nie można sobie było kupić już płytki czy kasety i obejrzeć. Dopiero po roku ukazywały się filmy na VHS-ach, że można było w domu obejrzeć, także... także one w kinach też dłużej były. Więc jeżeli był na premierze w wakacje 1993, to w lutym czy marcu 1994 dalej, dalej był on wyświetlany w niektórych mniejszych kinach.

Zupełnie inną kwestią jest to, że po upowszechnieniu się magnetowidów wizyty w kinie przestały być dla polskich widzów tak atrakcyjne. Już w pierwszej połowie lat 90. można było odnotować wyraźny spadek zainteresowania uczestnictwem społeczeństwa w publicznych instytucjach kultury (w tym także kinem) na rzecz domowych form uczestnictwa kulturowego³. Za ową „orientację domocentryczną” odpowiadało przede wszystkim upowszechnienie się w Polsce sprzętu audiowizualnego⁴. W 1993 roku 97% mieszkańców Poznania deklarowało, że spędza przed telewizorem od jednej do ponad pięciu godzin dziennie, a 51% – że tygodniowo ogląda od jednego do pięciu (lub więcej) filmów na wideo⁵. W roku 1992 tylko 20% przebadanych poświadczало, że ogląda filmy w kinie, a aż 65%, że z kaset wideo, kiedy jeszcze cztery lata wcześniej sytuacja ta wyglądała niemal zupełnie odwrotnie (20% – widoekasety, 47% – kino)⁶. Przyczyny malejącego w przywoływanym okresie (ale i wcześniej, jeszcze przed transformacją systemową) zainteresowania kulturą zinstytucjonalizowaną należy się zatem dopatrywać przede wszystkim w rozwoju mediów (a konkretniej – technik przenoszenia dźwięku i obrazu), a nie w kłopotach finansowych większości społeczeństwa (choć nie należy ich bagatelizować) czy w zbyt wysokich cenach biletów kinowych. Możliwość połączenia rozrywki z wypoczynkiem w zaciszu domowym wydawała się wówczas dużo bardziej obiecująca niż wycieczka do kina (zwłaszcza w przypadku

³ M. Golka, *Transformacja systemowa a kultura w Polsce po 1989 roku. Studia i szkice*, Warszawa 1997, s. 47.

⁴ Tamże, s. 48.

⁵ Tamże, s. 40. (Źródło: Rocznik kultury w 1993, GUS).

⁶ Tamże, s. 50. (Przebadana M. Falkowska).

osób żyjących w małych miasteczkach i na wsiach, w których kina nie było). Nie bez znaczenia było też to, że liczba kin w Polsce od lat siedemdziesiątych znacząco malała (w 1970 roku było ich 3232, w 1992 już tylko 705) ze względu na rosnącą popularność najpierw telewizji, a potem wideo⁷.

G: Bardziej mnie interesowały filmy na kasetach wideo niż filmy kinowe. Kino dla mnie nie istniało. Nie chodziłem do kina, jak byłem mały, ale oglądaliśmy dość dużo filmów na VHS-ie.

Publiczność kinowa przychodziła do kina tylko na najgłośniejsze produkcje. Dopiero tworzący się rynek szybko odpowiedział na nowe potrzeby widzów i już w 1993 roku w polskich kinach wyświetlano wszystkie największe hity światowe (między innymi wspomniany przez jednego z respondentów *Park Jurajski*, który – nawiasem mówiąc – zdobył wówczas prawie trzy miliony widzów)⁸. Polacy najchętniej uczęszczali na dostarczające rozrywki i niewymagające intelektualnego zaangażowania – za to sprawnie zrealizowane – filmy amerykańskie. Widownię filmową często stanowiły dzieci oraz nastoletnia młodzież⁹. W 1995 roku w pierwszej dziesiątce polskich przebojów kasowych znalazły się prawie wyłącznie filmy skierowane do dzieci i młodzieży (za wyjątkiem *Forresta Gumpa* i *Młodych wilków*) – pierwsza trójka to: *Kacper*, *Król Lew* i *Pocahontas*. Warto podkreślić, że *Król Lew*, który wszedł do polskich kin jesienią 1993 roku, zarabiał na sobie jeszcze przez kolejne dwa lata¹⁰.

Stacje telewizyjne

Badani nie mieli przeważnie zbyt wiele do powiedzenia na temat stacji telewizyjnych w Polsce w latach 90. Prawdopodobnie dlatego, że – jak zauważa jeden z nich (A) – „głównie oglądało się wtedy filmy na kasetach”. Jako wyjątkowo istotny dla polskiej telewizji moment wyszczególniają oni pojawienie się TVN-u, z którym wiązano duże nadzieje. Nie dotyczy to oczywiście tych z badanych, którzy posiadali jedynie telewizję naziemną.

A: Pamiętam to, jak – chyba to był 1996 czy coś – jak TVN włączali i to było takie dosyć duże wydarzenie. Pamiętam, że obudziłem się i nie do końca wiedziałem, o co chodzi, ale pamiętam taką pierwszą tablicę TVN-u, który tam chyba odliczał czas do startu stacji czy coś takiego, i ten. Bo nie wiedziałem, o co chodzi, ale wiedziałem, że to jest strasznie dziwne, no, duże wydarzenie.

⁷ Tamże, s. 81. (Według badania OBOP-u, przeprowadzonego w lipcu 1994 roku, tylko 15% Polaków było w tamtym roku w kinie).

⁸ B. Hollender, *W cieniu parku jurajskiego. Kina - bilans roku 1993*, „Rzeczpospolita” z 8 lutego 1994 roku.

⁹ M. Golka, dz. cyt., s. 82.

¹⁰ B. Hollender, *Wszyscy jesteśmy dziećmi. Filmowe przeboje roku 1995 w Polsce*, „Rzeczpospolita” z 1 lutego 1996 roku.

F: Wiesz co, pamiętam, pamiętam na przykład duże pokłady nadziei wkładane w pojawienie się TVN-u, to na pewno. Zacząłem też zauważać, że programy telewizyjne... Hm, samej przemiany nie miałem okazji zobaczyć, no bo świadomym widzem to byłem, jak te kanały, jak właśnie Polsat czy TVN już istniały. Na pewno widziałem, że coraz bardziej zbliżają się poziomem i formatem do kanałów, które oglądałem dzięki satelicie, czyli tak, czyli niemieckim kanałom telewizyjnym, tym RTL, SAT i tak dalej.

Inną ciepło wspomnianą przez respondentów stacją był RTL 7. Dużą popularnością cieszył się Polsat i nadawane na nim „przesycone testosteronem seriale” (C), TVN natomiast – jak stwierdza jeden z respondentów (C) – „nadrabiał filmami”, choć innemu (F) najbardziej zapadły w pamięć polsatowskie megahity. Wymieniona została także stacja Polonia 1. Ciepło wspomniany był Cartoon Network. Najmłodszy z badanych w swojej wypowiedzi przywołał dostępny jedynie w godzinach nocnych i porannych, a przez resztę dnia „kodowany” Canal+. Badani poza stacjami ogólnopolskimi wymieniali także stacje lokalne. Jeden z badanych (A) wspominał (choć z niezbyt wielkim entuzjazmem – „nie mogę powiedzieć, żeby to było jakieś super cool”) piracką telewizję Sky Orunia działającą w Trójmieście. W wypowiedziach respondentów pojawia się także wzmianka o łódzkim Tele-24.

C: Angielskie Cartoon Network nauczyło mnie języka i – chociaż początkowo nie rozumiałem słowa – to zawsze wiedziałem, co się tam dzieje. To siła jankeskiej animowanej narracji. *Space Ghost, Captain Caveman, Scooby-Doo, Kocia ferajna* – wielkie tytuły. Później, już na przełomie wieków, zachłysnąłem się japońszczyzną z RTL 7/TVN 7 – najbardziej *Dragon Ball*, ale szanowałem wszystko – od *Yaiby – legendarnego samuraja, Łowcy dusz, Piłki w grze i Magicznych wojowników*, przez *Wojowniczkę z krainy marzeń*, do *Rycerzy Zodiaku* (Czewalie du zodiak!). Wpadłem też w sidła polsatowskiej *Czarodziejki z Księżycy*, a kumplowi kiedyś nawet dałem plakat *Czarodziejki z Marsa*, który wisiał u niego nad łóżkiem. Za dzieciaka najbardziej lubiłem Polsat, bo miał przesycone testosteronem seriale. Znowu TVN nadrabiał filmami.

G: *Drużyna A, McGyver, Czarodziejka z Księżycy*, wszystkie bajki z Polonii 1, które przyszły do nas z Włoch i w tle miały włoski dubbing, to wszystko było tak strasznie podrzędne, najtańsze włoskie seriale, które można było kupić, sprowadzane do Polski. A później okazało się, że nadawali to w koncesji i ich przewrót się nie udał¹¹, więc z czasem zdjęto je z anteny, ale tak, kiedy była właśnie Polonia 1, to było też łódzkie Tele-24, tam leciały najfajniejsze rzeczy.

W przypadku telewizji graniczny jest moment, w którym dwóm monopolizującym rynek stacjom (TVP 1 i TVP 2) w końcu przybyło konkurentów. Mowa tu

¹¹ Proces koncesyjny wypowiedziany pirackim stacjom naziemnym przez KRRiT. Regulacje KRRiT doprowadziły w końcu do likwidacji piratów i budowy jednej ogólnopolskiej sieci komercyjnej – telewizji Polsat.

o raczkujących wówczas stacjach polskich: Polsacie (nadającym od grudnia 1992 roku) i TVP Polonii (nadającej od maja 1993 roku) i o – jak wynika z wypowiedzi większości badanych – najbardziej atrakcyjnych, zwłaszcza dla młodych widzów, pirackich stacjach naziemnych, które wykorzystywały rezerwowe częstotliwości wojskowe (między innymi ciepło wspomiana przez respondentów Polonia 1)¹².

Przy okazji rozmowy o telewizji nie obyło się bez zarzucenia programowi większości polskich stacji pewnego zacofania w porównaniu do stacji zagranicznych. Jeden z respondentów (E) wspomina, że „[...] lata 90. w polskiej telewizji to taki okres, że tak naprawdę to lata 80.”, i dodaje: „Myślę, że dopiero gdzieś w połowie lat 90. lata 80. się skończyły i dopiero wtedy zaczęły dominować współczesne serie, a nie te, które Polakom trzeba było pokazać, żeby zobaczyli, jak przez ten czas, kiedy my siedzieliśmy po drugiej stronie żelaznej kurtyny, wyglądała kultura na Zachodzie”. Choć – jak zauważa ten sam badany – wyróżnić należy serię *Batman*, która była nadawana w Polsce już po roku od światowej premiery pierwszego sezonu (1992).

E: Był taki moment, bo lata 90. w polskiej telewizji to taki okres, że były to tak naprawdę lata 80. do pewnego momentu, oglądaliśmy tam jakieś *Niebezpieczne ujęcia* z tym kawałkiem Bonnie Tyler... Co tam jeszcze z takich kultowych rzeczy, Miami, *Miami Vice*. To w latach dziewięćdziesiątych dopiero dotarło.

Komiksy, gry komputerowe i telewizyjne, klocki Lego, tazosy, karteczki i inne

Choć temat ten nie został rozwinięty przez badanych (z dwoma wyjątkami), to dużą rolę w ich życiu pełniły komiksy. Wspomina o nich aż siedmiu z ośmiu badanych. Jak mówi jeden z nich (A), w pewnym momencie lat dziewięćdziesiątych niektóre komiksy po prostu nie były sprzedawane i dopiero czasem udawało się upolować jakieś pojedyncze archiwalne numery.

A: Komiksy zacząłem kupować dużo później dopiero, bo jak ja zacząłem się na serio jarać tak tymi postaciami bądź bohaterami, to już komiksy przestały być sprzedawane i byłem w tym okresie tego *limbo*, kiedy nie było nic na rynku i ten, eee, i dopiero później mi się jakoś udało... to znaczy – udawało mi się jakieś pojedyncze archiwalne numery kupić.

B: Z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych najbardziej pamiętam komiksy TM-Semic, którymi żyłem całkowicie. Pamiętam jednego z moich pierwszych Supermanów z 1994 roku, gdzie bohater wyłaniał się z jakiejś zielonej wody z rozgrzanymi do czerwoności oczami. Bałem się też *Batman: Sanctum* Mignoli, gdzie Nietoperz bujał się po jakichś cmentarzyskach. O, i pamiętam dokładnie pierwsze obrazy erotyczne, którym przewodziła Ro-

¹² R. Filas, *Dwadzieścia lat przemian polskich mediów (1989-2000) w ujęciu periodycznym*, „Zeszyty prasoznawcze”, nr 3-4, Kraków 2010, str. 34-35.

gue Jima Lee, paradująca po Savage Land w bikini. Dużo twardych bohaterów – Spider-Man, Punisher, Cable, Superman – którzy kojarzyli mi się z facetami z VHS-ów.

Badani stosunkowo niewiele mówili o doświadczeniach związanych z pojawieniem się w ich domu komputera czy Internetu. Za wyjątkiem jednego badanego (G), dla którego to właśnie było w przywoływanych czasach najważniejsze. O grach komputerowych wspomina tylko dwóch respondentów. Jeden z nich (C) podkreśla, że chęć grania na komputerze wiązała się w jego przypadku z koniecznością wizyty u kolegi, który miał komputer i dostępne na nim gry. Co zaskakujące, tylko jedna osoba (F) wspomina gry telewizyjne, Game Boye i salony gier.

F: Pamiętam [...] kartridże z grami, na przykład, wiesz, 1001 gier na jednym kartridżu albo 10000 gier na jednym kartridżu. I te gry... tak naprawdę to były trzy gry – *Super Mario*, *Kaczki* i coś tam jeszcze. Tylko każda z tych gier zaczynała się od innego etapu, na przykład setna gra *Mario* zaczynała od dwudziestego poziomu albo setna gra *Super Mario* była przyspieszona, albo misja była od końca do początku... No i to tym się różniły te gry na dziwnym kartridżu 1001 gier albo 10000 gier i tam różne takie... [...] Szliśmy sobie na łąkę z kolegą, który miał Game Boya, bo mu babcia przywiozła z Austrii... W obrębie czterech kilometrów chyba jedyne Game Boya. [...] Hm, lata dziewięćdziesiąte kojarzą mi się z salonami gier. Takie salony gier, które były otwierane nawet w małych miasteczkach, po to po prostu, żeby tam wyciskać kasę, żeby tam, te złotówki, nie, to była chyba jeszcze na początku ta inna, wcześniejsza waluta¹³, a potem złotówki... czyli po prostu wyciskanie kasy od tych, którzy nie mieli w domu komputera. Ja głównie grałem we flippery, czyli coś, co było jeszcze przed latami dziewięćdziesiątymi, grubo wcześniej. No i kojarzy mi się to właśnie z takim „fejmem”, kiedy udało się na przykład w automatowej *Mortal Kombat* zostawić swoje nazwisko, w TOP 5 albo TOP 10 najlepszych „fighterów”, z tym mi się kojarzy...

Wielu badanych wspominało też o klockach Lego, które szczególnie ich w tym okresie zajmowały, oraz karteczkach i tazosach, którymi wymieniali się ze znajomymi.

D: Słyszałem z opowieści, że ludzie właśnie oglądali sobie te Dragon Balle, wychodzili na podwórko i właściwie tak się kręciło. No ja nie, ponieważ mnie to nie interesowało, całe moje życie to były klocki Lego. Więc tymi klockami, można powiedzieć, budowałem to, co mnie interesowało. Wtedy był film *Titanic*, więc budowałem Titanica, wtedy był film animowany *Dzwonnik z Notre Dame*, więc zbudowałem Katedrę Notre Dame. Pamiętam, że ciężko mi było zbudować *Waleczne serce* i Williama Wallace'a, więc zrobiłem sobie z dwóch kijków miecz, babcia mi zrobiła taką jakby sukienkę, czyli kilt, tak fachowo się to nazywa.

¹³ Badany ma na myśli tak zwanego „starego złotego” (PLZ). W przeliczeniu 1 nowy złoty to 10 000 starych złotych. Reforma denominacji rozpoczęła się 1 stycznia 1995 roku.

G: Ja opowiem o takich rzeczach, tak, które dotknęły moją grupę rówieśniczą. To były tazosy w chipsach, kiedy wychodziły odnowione wersje *Gwiezdných wojen* do kin, to te tazosy były bardzo popularne. U nas to był taki przedmiot kolekcjonerski, wymieniałeś się nim. Rzeczywiście taką falą to poszło po dzieciakach. Potem były karteczki.

Doświadczenie wspólnotowe

Najciekawsze wydaje mi się to, że prawie wszyscy badani zwracają uwagę, iż czynnikiem szczególnie ważnym w doświadczaniu kultury w latach dziewięćdziesiątych była późniejsza dyskusja ze znajomymi o tym, co i gdzie się widziało. Część z nich uważa, że to naturalne i podobnie dzieje się dzisiaj (z tą jedną różnicą, że teraz królują inne media), a część, że to cecha, która wyróżnia lata dziewięćdziesiąte – w których „wszystko było przeżyciem grupowym” (C) – na tle innych dekad.

C: Jeden kumpel miał komputer i po szkole urządzaliśmy do niego pielgrzymkę: graliśmy w *Ace'a Venture*, *Carmageddon*, *Mortal Kombat: Trilogy* i bijatykę *X-Men: Children of Atom*, a z drugim dzieliłem pasję do anime z RTL 7. W ogóle, kiedyś wszystko było przeżyciem grupowym, a na boisku obgadywało się wszystkie tematy – z myślami nigdy nie pozostawało się samemu. Dzisiaj tego brakuje. Zdecydowanie. Bo wtedy kształtowaliśmy się nawzajem.

E: Hm, nie, nikt nie robił żadnych pokazów, ale to wiesz, takie rzeczy społeczność kształtowała, tak? Oglądało się coś, co było w paśmie wieczornym w TVP i się gadało wszystkie przerwy następnego dnia w szkole o tym... Nic chwytliwego tu nie powiem, bo tak to wszędzie wygląda i pewnie do tej pory. Być może z tą zamianą, że zamiast telewizji są inne media, w których się te rzeczy ogląda.

G: No to jest jedna rzecz, jeśli chodzi o moją grupę rówieśniczą, ale też się bawiliśmy z kolegami w *Drużynę A*, więc to nie było też takie, że samemu się coś ogląda, tak? Tylko to zawsze było takie bardziej komunalne doświadczenie, że kilka osób tym się pała. Wszyscy oglądają u siebie w domu, ale później się o tym rozmawia i się tym ekscytuje, tak?

Relacje badanych są do siebie bardzo zbliżone. Jeden z badanych (A) zauważa, że o tym, co było popularne w latach dziewięćdziesiątych, dowiedział się dopiero jakieś dwa, trzy lata temu z Internetu. Inny respondent (G) twierdzi, że wspomnienia z tamtych lat do tej pory pełnią rolę silnego spoiwa międzyludzkiego. Można sobie zadać pytanie, na ile jest to właśnie specyfika okresu transformacji, a na ile wartość każdej z dekad przywoływanej przez przedstawicieli odpowiedniego pokolenia. Osobiście skłaniałabym się jednak ku temu drugiemu, tłumacząc dzisiejszą popularność lat dziewięćdziesiątych tym, że pokolenie współczesnych twórców tekstów kultury zostało niedawno zasilone przez osoby, które dorastały w tamtym okresie.

G: Telewizja, gumy turbo, kasety wideo – to do tej pory jest takie spowo, które pozwala mi się porozumieć z rówieśnikami, wiem, że oni to pamiętają. Oni pamiętają te rzeczy, które ja pamiętam.

Podsumowanie

Większość z respondentów wspomina okres transformacji ustrojowej jako moment „ogólnego dostępu do wszystkiego”, dla odróżnienia od wcześniejszego okresu, w którym „nie było niczego”. Wszyscy badani posługują się tego typu skrajnymi określeniami.

H: Lata 90. to był czas takiego ogólnego dostępu do wszystkiego, przy czym... Niewiele pamiętam z lat 80., ale pamiętam ten przewrót, pamiętam, że nagle zaczęło być wszystko. Z tym że jak w latach 80. nie było niczego, to dla mnie było to normalne, ja tego nie odczuwałem na zasadzie takiej, że to było coś złe. Po prostu było tak, jak było, potem było lepiej.

D: Tak czy inaczej było to na pewno szczęśliwe dzieciństwo, bogate dzieciństwo, ponieważ miałem dostęp do prawie wszystkiego.

Prawie wszyscy respondenci wspominają lata dziewięćdziesiąte bardzo pozytywnie. Tylko jeden z badanych (E) z perspektywy czasu ocenia ten moment negatywnie.

E: Patrząc w przeszłość na lata dziewięćdziesiąte, to ja bardzo cierpię, mając świadomość, że dorastałem w tak chujowym okresie. To było takie królestwo kiczu, można powiedzieć, choć były też dobre produkcje, które do tej pory są popularne. Tak jak tutaj przypominam sobie, co w telewizji leciało, to było *Beverly Hills 90210*, jakieś popłuczyny po japońskiej popkulturze typu *Power Rangers*, kilka fajnych kreskówek, których dziś już nie ma, a tytułów nie pamiętam. Wiesz, szeroki temat, ale jak myślę „lata dziewięćdziesiąte”, to przypominam sobie te torebki i ciuchy... przypominam sobie te kiczowate, cukierkowate seriale, które czasem udawały coś poważnego, ale tak naprawdę pod tą fasadą powagi nie kryły zupełnie nic. To było puste, tak? [...] Lata dziewięćdziesiąte to takie uroczymnienie zmieszane z wkurwieniem na to, że bardzo dużo czasu spędziło się na oglądaniu rzeczy, które nie były warte czasu, który się im poświęciło. Trudno mi ocenić, bo z jednej strony lata dziewięćdziesiąte to jest taka domena totalnego kiczu, straszego gówna, które, jakby moje dziecko w tym momencie oglądało, to bym mu wyrzucił telewizor przez okno. Z drugiej strony też pewne ważne rzeczy się tam działy, dużo też, jeżeli mówimy o kulturze, dużo też ważnych pozycji dla rozwoju kinematografii się pojawiło, tak jak ten cholerny *Park Jurajski*. Ciężko mi to ocenić, naprawdę dziwny okres. Zwłaszcza w Polsce w trakcie przemian ustrojowych, kiedy też nie za bardzo potrafiliśmy powiedzieć, co jest dobre, a co złe.

Badany, którego wypowiedź przywołałam powyżej (E), mówi wprost, że dorastał w okresie, który trudno jednoznacznie ocenić. Mężczyźni, których historie posłużyły za podstawę do napisania niniejszego artykułu, są przedstawicielami najmłodszego pokolenia, jakiemu udało się na własnej skórze doświadczyć osobliwej przemiany systemu medialnego – ze skromnego, państwowego systemu radia i telewizji w system, którego nie da się dłużej definiować wyłącznie za pomocą prostych przymiotników. Z prowadzonej przez badanych narracji wyraźnie wynika, że wszyscy respondenci uważają swoje pierwsze doświadczenia audiowizualne za coś, co leżało u podstaw kształtowania się ich świadomego życia. To właśnie ramówki stacji telewizyjnych i wypadki do osiedlowej wypożyczalni kaset wideo organizowały cały ich czas wolny, a właściciele i pracownicy tych wypożyczalni byli dla nich kimś w rodzaju przewodników duchowych. Owocami tej relacji były coraz to kolejne skarby przynoszone do domu w białych lub czarnych opakowaniach zastępczych. To spontanicznie powstające stacje telewizyjne otworzyły badanym drzwi do zachodniego świata i jego kultury, czyli wówczas dla nich – całego świata.

Young TV viewers in Poland after 1989 and their participation in the audiovisual media culture

This article is an attempt to capture the reality of young TV viewers and the complexity of their participation in audiovisual media culture during the political transformation in Poland after 1989. Qualitative research (interviews and spoken stories) conducted on a group of thirty-year-old men whose period of early adolescence occurred in the nineties is the base for these deliberations. Respondents asked about their participation in the audiovisual media culture in the first half of the nineties talked about their first experiences with VHS cassettes, cinema and the so-called culture fansite. The aim is to identify what impact the aesthetics of the nineties – as well as an attempt to “catch up with the world” after 1989 – had on the daily lives of the subjects.